

Halina Turek-Krysztoforska

LATO
W
USTRONIU ŚLĄSKIM

Wrocław 2009

„JEST TYLKO JEDNA DROGA
DO INNYCH LUDZI
TO NAJPROSTSZA
DROGA SERCA”

Lina Rek

Korytarz

Góry są dla mnie odskocznią
od życia w mieście
od wielu lat
przeżywam tu cudowne chwile
czy będą jeszcze?

gdy lato znów zamknie podwoje
uschnięty z drzewa spadnie liść
ptaki zanucą ostatnią pieśń
nie wiem dokąd będę musiała iść

czy szaro-złotą jesienią
na ustrońskim wirażu
znajdzie się miejsce dla mnie
w waszym korytarzu?

Beskid

To miejsce zawładnęło psychiką
tęsknię i szukam pomocy u księżyca
na bezkresnym niebie
by ten urok zachować w sercu
co jak ja się zachwyca

Beskidzie jesteś ozdobą
tego świata próżności
wiatr czasem maści twych gór ciszę
lecz dla mnie ten pejzaż jest
jak eliksir młodości
tylko to co dobre słyszę

czas ulatuje naszym dłoniom i oczom
nie odkryje zasypanych śladów
nie powtórzy odległego krzyku
który wiąże gardło

Ustroń

Przy głównej ulicy na ławce
pod rozłożystym drzewem
usiadłam wpatrzona w krajobraz gór
oczarowana ptaszęcym śpiewem

chodnikiem sunie kolumna
młodzi starsi i dzieci
rozkosznie roześmiane
wiatr z szumem na południe
a potem na północ leci
dla niego nieważne co będzie dalej

wieczorem słońce się chowa
lekkim zachodem mroczy
z wrażenia aż zamykam
to znów otwieram oczy

baśniowy obraz na pokuszenie wodzi
przyprawia o zimne dreszcze
przez całą noc mogłabym patrzeć
aż do zawrotu głowy i jeszcze



Górskie wędrówki

Na Czantorię wyciągiem jedziemy
popatrzeć ze szczytu
jak Ustroń u jej stóp pełza
czasem ten widok strachem napawa
czasem fascynację budzi
przez okrągły rok
przybywa tu masa ludzi

słynna Barania Góra
w gęstej mgle tonie
a jednak
w gęstwinie ptak wesoło śwista
szczyty pną się do nieba
oznajmiając wszem
że tu ma początek
królowa rzek — Wisła

pozdrowienia jej przesyłają
mniejsze góry
sekundują wzniesienia
i najpewniejsza siebie Równica
która łatwiejszym podejściem
od lat turystów zachwyca

Czantoria

Jakiś żar ta góra w sercu roznieca
gdy stoję na stoku spoglądam dokoła
ogromna jest i dumna
jak postać kobieca

cisza wokół każdą stronę odmienia
powietrze czyste w nozdrza się wlewa
trudno napić wzrok tym widokiem
ugasić serca pragnienia

w myślach biorę ją w ramiona
jakbym tuliła najdroższe dziecko
trudno będzie powiedzieć „do widzenia”
gdy czas odjazdu nadejdzie

palcem po mapie zwiedzę Beskidy
przez pryzmat wspomnienia
by nadzieja nie prysła do kartoteki
całkowitego zapomnienia

Dziwny świat

Na Czantorii poczułam się
jak na Kasprowym Wierchu
jej szczyt chowa głowę
w niebieskim błękicie
tam gdzie Bóg świętymi rządzi
gdzie Jan Paweł Drugi
i cała plejada mych przyjaciół
jakie to smutne
codziennie ktoś odchodzi

dziwny jest ten świat
jak przed laty śpiewał Niemen
coraz dziwniejszy się staje
a wciąż zachwyca
mimo zła tyle radości daje

siedzę nad Wisłą w cieniu
słucham melodii co z gór płynie
smętna rozbrajająca
pozostanie we mnie na długo
jej czar nigdy nie zaginie

Lustra

Kto dziś zachwyca się łanem zboża
kto dziś rozmawia z echem w górach
czułe słowa na wargach zamarły
przesłoniła je współczesności chmura

lustra wody są takie niezmiennie
choć przecież ich także dotyka cień
moje jest może trochę smutniejsze
na pewno starsze o jeden dzień

może dlatego żal mnie ogarnia
że nic już nie jest do naprawienia
że pogubiły się nasze piękne sny
o niespełnionych marzeniach

choć ręce jeszcze pełne nadziei
nad przystanią lasu każdy marzy
zastygłe w locie jaskółki umilkły
lecz dlaczego znikł uśmiech z twarzy

Metamorfoza

W ludziach jest wielkie pragnienie
przebudzenia z marazmu
i niewytłumaczalna chęć
pozostania w głębokim śnie
ale to marzenie tych
co mają dość nowoczesności

coraz więcej myślimy niż rozumiemy
gdy nie mogę usnąć szczypię się
czy to sen duchowy
czy śpiące ciało umyka
obrazem ciemnej nocy

tęsknię za czymś nieistniejącym
nie mogę otworzyć drzwi
do przeszłości
znalazłam klucz ale nie wiem
weszłam czy wyszłam?
metamorfoza a w oczach łzy

O zmierzchu

Wszystko się sprzysięga
przeciw czasowi
przeciw tęsknocie
lecz nie przeciw miłości

każdego dnia szukam schronienia
na dzikiej plaży nad jeziorem
gdzie tyle krzyku kormoranów
i dziecięcej radości

tam gdzie brzegi samotne
z nieba smutek schodzi
za nim mewy śmiech płacze

nasłuchuję kroków nocy
chciałabym usnąć
lecz sen nie przychodzi

jej obraz wisi
na światłach ulicznych —
tylko tu ją zobaczę

Spokojna noc

Ze wszech stron
falę jadowitych barw zieleni
zalewa żółć słońca
diamentowa łza
nienasycona spada z oka
tracę milczenie złota

tracę władzę nad słowami
moja poezja
misterium myśli do końca
kłóci się z narodem
komu ją dać wypada

przekrzykuje świat — to zdrada
w ramiona ciszy
z hukiem spadają kamienie
ptaki unoszą skrzydła
w niebieską toń

u szczytu jesieni
przenoszą się godziny
w pustynne wieczory
dzień chcą zamienić
na spokojną noc

Domy marzeń

Wiersze są ofiarą pojednania
z całym światem
który odbija się w oceanie śmierci
dokoła spalone domy marzeń
o miłości i współczuciu
dla chorych biednych
osieroconych dzieci

gdzie domy pragnień domy nadziei
w których nauka życia
miała znaleźć wpływ na innych —
codziennie w oczach bez uśmiechu
śmiercionośna biel
na buźkach dziecinnych

ich cienie migają
na wilgotnych brudnych ścianach
nieświadome tego co ich czeka
nieporadne zagubione
w bezkrwistych ustawach
o ochronie praw człowieka

Trucizna

Czy to diabeł trzyma kłębek nici
i rozwija tam gdzie swoje gniazdo ma?
nawet gdy jeden drugiemu
niby dobrze życzy
wpadamy w bagno zła

przejściową mroczność tajemnicy życia
zbieramy jak zgniłe gorzkie owoce
w ustach smak trucizny
w rękach obronne sztylety
na kanwach przeznaczenia
żaden haft nie wyszyty

w oczach niespokojny blask
żarem tryska
jakby bramy piekła pękały
to my w swych marzeniach
wciąż pniemy się na szczyty
bo nie ma nic lepszego
niż wyjechać latem czy zimą
w polskie góry —
do Ustronia Wisły Zakopanego



Spotkanie

pani Elżbiecie Sikorze

Kolejny poranek w Ustroniu
powitał mnie złociście
drzewa pachną soczystą zielenią
słońce o ramy okien się ociera
jakby chciało powiedzieć
że pustka co we mnie tkwi
będzie rumieńców nabierać

wyjde na gwarną ulicę
zrobię ten jeden krok do przodu
dość siedzenia bezczynnie
czas wpisać się do księgi grodu

stało się jak marzyłam
kontakt był wspaniały
adres podany przez nieznajomą
zaprowadził do kłębka
gdzie drzewa wesoło szumiały

dom należał do pani Elżbiety Sikory
pojawiła się uśmiechnięta przemiała
aż oczy zabłysły
powitała serdecznie
i do domu zaprosiła
takich wizyt się nie zapomina

jeden jej telefon i jak na zawołanie
zjawiła się pani Mider
spędziłyśmy w tej porze obiadowej
piękne chwile czytając wiersze
i unosząc się do krainy baśniowej



Poetka

pani Wandzie Mider

„Szukajcie a znajdziecie”
mówi Pismo Święte —
znalazłam ustrońską poetkę
o mądrych smutnych oczach
nie moi słuchacze
nic o Niej nie wiecie —
poznałam Ją w zielonej ciszy
białego domu — to siła wyższa
co sprawia że do dobrych ludzi
prowadzą zawsze drogi mego życia

przede mną tomik wierszy
w nim całe życie opisane
przed rokiem zmarł Jej mąż
lecz ma potomstwo kochane
dzieci wnuki prawnuki —
Bóg obdarował Ją szczerze
tak jak dziś Ona obdarowuje
swoim życiem na papierze

martwi mnie smutek
na zmęczonej twarzy
chciałabym zmyć go
ciepłymi słowami
lecz mieszkam daleko
za wieloma miastami
które horyzont zamykają

jeśli Bóg pozwoli kiedyś jeszcze
nacieszyć oczy cudami
tej krainy szczytów które słońce
swym blaskiem rozgrzewa —
usiądę na ławce w cieniu
i posłucham
jak ptak nade mną śpiewa

Lipiec 2009



Cuda przyrody

panu Karolowi Bondarenko

Krajobrazy gór i nie tylko
wzrok przyciągają
lekkość odmierza zapach kwiatów
które pan Karol umieścił na płótnach
cudowny splot kolorów
i tyle serca
ludzie patrzą na te cuda
i ich widokiem się upajają

wychodzące z za gór słońce
blaskiem podziwu
wodę z Wisły pije
to cudowne gdy człowiek
pożytecznie spędza czas
wiedząc po co żyje

tematów jest wiele
wiosenne pełne soczystej zieleni
dojrzałe zmęczone upałem
jak obciążone owocem drzewa
czekają na przyjście jesieni

wystrojona w piękne szaty
żółto-brązowe złotem ozdobione
będzie krążyć
po polach ogrodach
na bal pożegnalny pójdzie
w ciemnej czerwieni
piękna to pora roku
tylko krótko trwa a szkoda

Wista 2009

Otwarte oczy

W całą naturę
miłość jest wtopiona
miej tylko otwarte oczy
a nawet się nie obejrzysz
jak cię otumani
i weźmie w ramiona

jesień się skrada
deszczem złotych liści
przy takiej pogodzie
na cmentarzu lubię marzyć
słońce rozświetla groby
tych co zawsze będą młodzi
i już nie będą się starzeć

wpatruj się w niebo
śpiewaj z radości
słońce za darmo
promieniami otula
na całej życia długości

Szelest

Życie zatacza ogromne koła
jak wirujący walc
czarne upiory chmur po niebie płyną
a mnie ogarnia żal

czy następne dni już policzone
czy zdążę poukładać je
czy zdążę wszystkich przeprosić
i podziękować za miłość
co nadzieją połączyła mnie

czy zdążę na spotkanie
zmiernych i poranka
na przeznaczenie
którego nikt nie zmieni

dusza oddzielona od ciała
będzie miała życie odrębne
najmniejszy szelest nie odstraszy
tej ostatniej jesieni

Z uczuciem

W obojętnej szklistości powietrza
szukam co się za nim kryje
żeby nie uszło mojej wyobraźni
to co słuchem wyostrzonym
od lat wraz z sercem bije

to uczucie otwiera oczy
na najczystsze dźwięki
z nim chodzimy
po górach po równinach
to może być początek końca
gdy w dalekim zarysie
zobaczymy szczelinę
zamgloną bez promieni słońca

w ciężkim powietrzu
nic się nie da naprawić
w otwartych oczach lasu
giną białe ogrody pamięci
gaśnie moja gwiazda
tylko poezja jak powrót wiosny
tęsknoty będzie wiła nić

Prześwit

Jak za dawnych lat
chodzimy wszędzie razem
obserwujemy przyrodę
słuchamy szumu drzew
słońce jak złota kula
wisi nad nami
opala nasze twarze i ręce —
w sercu tyle radości
w oczach miłość do świata
czy potrzeba czegoś więcej

gdy noc gwiazdami oświetli niebo
i góry sterczące dokoła
jak ogromne pomniki
sen cichutko na oczy wchodzi
jest tak cudownie błogo —
bo choć lata szybko mijają
wciąż jesteśmy młodzi
oprócz uroku świata
nie widzimy nikogo



Majka

W białym pejzażu lata
u granic ocalenia
przyszło na świat to pachole
w szklistym powietrzu
które w otwartym śnie
podaje nam Matka Ziemia

wyostrzonym słuchem
swoją szarość rysuje

pochłania wszystkie dźwięki
ogie burz
wiatry możliwości
i pod ciężarem pojąkuje

Twój uśmiech niewinny
słodka istotko z kosmosu
śliczne oczka błyszczące
jak perły gwiazd na niebie
zamkniemy jak skarb
w Twym świecie dzieciennym
aby zła nie oddać Ciebie

Piosenka dla Majki

Maju dziewczynko mała
tak bardzo kocham cię
czy możesz mnie pokochać
i serce oddać swe

nie płacz tak bardzo proszę
nie mogę patrzeć na łzy
twoja uroda nie od parady
najmilszaś dla mnie ty

mgły szaro-sine płyną
w krąg zalewają świat
i już jest taki ponury
jakby się zły doń wkradł

rośnij rozlewaj radość
na długich drogach swych
a będziesz wielkim ideałem
we wszystkich wersach mych

Maju dziewczeczko mała
tęsknota zżera mnie
gdybym cię zobaczyła
ucieszyłabym się

lecz to nie takie proste
wyjechać w siną dal
poskromić tyle kilometrów
i nawałnicę fal

Schody

Czuję w sobie opory trwania
są takie zadawnione
marzy mi się swawolna daleka
droga w nieznane
ominę grzaskie bajora
ruiny spalonych domów
i nieprzyjaznych ludzi
kamienne twarze

pamiętam te tereny
jak przez mgłą oblekły sen
ironiczne obojętne uśmiechy
teraz nieznany już widok ten

to co mnie prowadzi
każe iść na drugą stronę
spiralnymi schodami
lecz w powietrzu zawisło
tyle niezrozumiałych słów
czy mam zrezygnować
o nie — do dzieciństwa
pragnę powrócić znów

Przetrwanie

Jak przed laty Bóg zszedł
do kamiennych piargów
cegły ścierały ręce do bólu
prosiłam Go o pomoc
choć serce radowało się
że mam wkład
w odbudowę stolicy
i szczęśliwego życia
w rodzinnym ulu

starość czerpie siły
z cudownych lat młodości
dodaje odwagi bohaterów
wyjętych z książek
z optymizmem wpisuję się
po dach niebieski
by dosięgnąć Boga

promienie rozgrzanego słońca
pieszczą włosy
żar wystawia je na próbę
niejedna jeszcze przede mną droga

To nic

Słońce obficie blaski rozsiewa
turyści gromadnie płyną w góry
słony pot spływa na oczy
zmęczone serce wali
w przepastnych oczach chmury

to nic że tutaj inne obyczaje
znajomych trudno spotkać w mieście
mnie na widok obcych
żadna przegroda nie staje

jesteśmy z jednej gliny
zwykli zjadacze chleba
język w tym samym alfabecie
nic nie jest obce
Berlin Praga czy Budapeszt
jeździmy po całej Europie
zjednoczeni bracia obcokrajowcy

Piękne chwile

Góry moje góry
czasem jesteście niebezpieczne
lecz gdy odjeżdżam
każde wspomnienie o was
nawet nieco zatarte
jest takie podniecające serdeczne

Lipowski Groń Skalica
widzę was we śnie
i na kartkach pocztowych
co odświeżają wspomnienia —
nie do powtórzenia chwile
rankiem w narastającej ciszy
odlatujecie jak spłoszone motyle

chciałabym na zawsze schować w sobie
te najwspanialsze zakątki Ojczyzny
poznawać wszystko wszcz i wzdłuż
zagoić dzieciństwa niezatarte blizny
lecz czas przyciąga tęsknoty nieznane
nałożył na mnie nostalgii cień
i muszę tu wracać by rankiem witać
budzący się nowy dzień

Cisza gór

Gdzie nie spojrzeć
wszędzie gór nieskończoność
horyzont jak płachta
pod chmurami je zamyka
rwące myśli ku przepaściom biegną
gdzie cisza w uszach dzwoni
takiego krajobrazu na nizinie
człowiek nie napotyka

przestrzenią dzielącą od Boga
po pułapie nieba wzrokiem wędruję
pod nogami każdy ruch ziemi czuję
powiew wiatru co po szczytach gna

gdy opowiadam o tym
własnymi słowami
nikt nie rozumie moich marzeń
choć są skromne i realne
innym wydaje się dziwne
gdy z nostalgią opisuję wiatr halny

Krzyż

Pachnący świerkiem
mrok lasu upajał
wałęsałam się po górach
jagody zbierałam
szczyty gór falowały
czystym powietrzem

w Przełęczy Salmopolskiej
piaszczysta gleba
trzymała w swej pieczy
biały krzyż
sięgał prawie do nieba
ogromne ramiona
wzniesione błagalnie do góry
rozwiewały
groźnie nastroszone chmury

ten obraz
zamknęłam w oczach jak cud
szepcząc —
Jezu jesteś tak wielki
odmień polski lud

Minuta milczenia

Trzy Kopce — Kępka — Magurka
zwiedzał te piękne strony
nasz ukochany Jan Paweł Drugi
w dalekiej przeszłości
od dziecka biegał
po tych górach pagórkach
chciałabym otworzyć niebo
które się nie kończy
odwołać się do wzruszeń
by z tymi co odeszli się połączyć

mam swój pejzaż złożony
może nie zawsze prawdziwy
sen lub moment ciszy na jawie
wpleciony w kwieciste łąki
w korony drzew jak żywy
może to być drzenie wiatru
nawrót pogody pod zmęczoną powieką
lecz nim się stanie
chciałabym w pokorze
jedną maleńką chwilę milczenia
dać Tobie mój Panie i Boże

Światło

Otulona ciszą w ogromnym lesie
unoszę się nad innymi w płonące niebo
aż zmrok ziemię przykryje
i noc przyniesie

wodospady powietrza spadające z gór
to radość wydobyta ze źródła płomienia
wiatr rozwieje włosy
ozdobi głowę w srebrny laur czasu
by go na cząstki rozmienić

zapatrzona w wąwozy
fioletowym światłem wyścielone
z rytmem serca zamieram
dopiero muzyka płynąca z nizin
drogę do domu zaklętym kluczem otwiera

gdy kolejny dzień nastanie
wrócę tu na pewno
będę w powietrzu w prochu
drzewa mnie pochłoną
moje ślady odżyją
echem ludzkich kroków

Lipowski Groń

Tu odnalazłam siebie
na zawsze chcę zapamiętać
utrwalić we śnie cudowne krajobrazy
bo czas kamienieje zabija przyrodę
i wszystkie odruchy człowieczeństwa

tłumaczmy to dzieciom
niezliczoną ilość razy
ale dziś to tak jakbyśmy
otwierali głodne ciała
myśląc czego im brak
uderzmy się w piersi
nie żyjemy tylko dla mamony
ona zawsze ludzi deformowała

uciekajmy w realne sny
w cień ginącego ptaka
w zaprzeczenie kolorów
zanim wszystko się roztopi
w papierosowym dymie
i w tęczowej mgle alkoholu

Odchodząca noc

W otwartym oknie lasu
nieruchomieje świt
galopuje tętno
zbliżającego się dnia
w rosnących mirażach
cichną kroki odchodzącej nocy

cudownie się czuję
w szklanych ścianach ciszy
co w uszach dzwoni
stare wspomnienia
na terażniejszość zamienia
lecz z kretesem mroczy

we krwi wezbranej idę
jak burzą osaczona
po chmurnej wyspie nieba
czy mam pożegnać nadzieję
jak zabłąkana jaskółka
skazana tylko na siebie

czy mam pożegnać
wysmukłe świerki
przydrożne srebrem lśniąca topole
mojego serca anteny
czy mam żyć z dnia na dzień
nie zadając sobie trudu
patrzeć jak w bylejakości życia
bez oporu złu się poddajemy

a może wstaniemy mądrzejsi
o tamto co nas ominęło
o dni które były tylko
czasu pomyłką
a było ich wiele
o płomień który się wypalił
choć w oczach został jeszcze
mały błysk
koniec podróży
nieuchronnie nadejdzie
i każe nam się tarzać w popiele

Cisza

Płynie strumyk po stoku
orzeźwia stare drzewa
jak ptak spragniony
lecę w stronę słońca
chłodny wiaterek
upojnie mnie owiewa

wzgórza szeroko otwarte
jak moje ręce pełne nadziei
to miejsce i czas dokonany
są filozoficzną ścisłością
nie mając o tym pojęcia błądzimy
nie wierząc że w szarość spadamy

dalekie echo w zasiekach ciszy
mnoży bezdroża wyobraźni
słowa biją na alarm
lecz przeszłość nie wróci
nikt nas nie usłyszy
po naszej doli
tylko biały obraz
pod powiekami zaboli